

”... ten, który, myśli, postrzega, rozumuje, jest jednocześnie szczęśliwy lub nieszczęśliwy, wzburzony lub spokojny, podniecony lub zamknięty w sobie ... Toteż świat ukazuje się nam z różnym obliczem.” Alexis Carrel, *Człowiek istota nieznana*, Biblioteka Wiedzy 32, Warszawa, lata trzydzieste.

## Metafizyka

Jak pisze znany współczesny myśliciel, jeśli chcemy coś poznać, powinniśmy mieć przedtem co do tego pewne przekonania, nie szkodzi że błędne <sup>1</sup>. Nie jest to, oczywiście, pogląd jedynie współczesnego myśliciela, a o odcieniach i skrajnościach wyrażonego tu na wstępie poglądu będzie jeszcze okazja mówić. Tę myśl wypowiadał Arystoteles przy okazji omawiania dowodów niewprost, bo - pisał - jeśli oponent nic nie powie, to jak przeprowadzać dowód? Zdaniem wspomnianych filozofów, bez apriorycznych poglądów poznanie jest niemożliwe. Ich zakres może być rozmaity. Za minimum uznajmy przekonanie, że to co poznajemy ma sens. Zakładają to wszystkie próby objaśniania świata. U Greków pojawia się *logos* - byt sensowny, podłoże wszystkich zjawisk. Ten *logos* stał się później podstawą wielkich religii monoteistycznych, chrześcijaństwa i islamu. Znamy dobrze zwrot: *na początku było Słowo*. Greckie *logos* z Ewangelii św. Jana jest nie najszcześliwiej tłumaczone, bo odpowiedniejszym byłby *zamyśl*. Przekonanie może być wtedy wynikiem przyjęcia zamysłu jako idei zewnętrznej. Pod tym względem możemy się już zasadniczo dzielić. Z ideą zewnętrzną opowiadał się Platon, a za wewnętrzną - empirycznym - rozwojem naszych przekonań Arystoteles i ten podział istnieje do dzisiaj.

Nasze przekonania są zazwyczaj bogatsze od prostej wiary w sens. Składają się one na to, co bywa nazywane przez filozofów *metafizyką*. Nazwa ma źródło u Arystotelesa. Objęto nią jego pisma, które znalazły się poza jego *Fizyką*. Ten przypadkowy rodowód zyskał potem uzasadnienie. Do metafizyki wchodzi cały obszar naszych przekonań i wyobrażeń o świecie wyprzedzający ściśle jego poznawanie. Kant nazywał to wiedzą *a priori*, chociaż nie był jedynym wśród tych, którzy zwrócili uwagę na znaczenie wiedzy apriorycznej, na jej charakter, i którzy zastanawiali się nad jej źródłem <sup>2</sup>. W jego czasach problem dojrzywał do wyraźnych sformułowań. Bardziej skrajny Hume nazywał przekonania *wiarą*. Umiarkowany Moses Mendelssohn uprzedził

<sup>1</sup> Alan Bloom, *Umysł zamknięty*, Warszawa 1996.

<sup>2</sup> Poglądy Kanta ulegały niezliczonym przetworzeniom. Sam Kant wyraził je w *Krytyce czystego rozumu* w sposób trudny. Można wszakże zajrzeć do późniejszych *Prolegomena*, Warszawa 1993, gdzie Kant wyłożył swój pogląd jaśniej. Współczesne rozumienie przyrodoznawcy można znaleźć u Konrada Lorenza, *Odwrotna strona zwierciadła*, Warszawa Plus-Minus 1977. Mówiąc o Kancie, wskazujemy na problem, a nie na odpowiedzi, jakie wypracowały później oparte na nim rozmaite doktryny

wiele idei Kanta <sup>3</sup>, a dziewiętnastowieczna i późniejsza filozofia niemiecka wypracowała pogląd.

Współcześni nam filozofowie nie mają zwyczaju objaśniać terminu *metafizyka*, który uważają za aż nazbyt znany. Odnotujmy tajemniczy zwrot u Heideggera: metafizyka jest *różnicą bycia i bytu*. Można przyjąć, że jest to niesprzeczne z podanym jej tu określeniem <sup>4</sup>. Niewiele jednak wspólnego z danym tu określeniem metafizyki ma jej rozumienie jako mistyki i magii, a już tym bardziej niezrozumiałstwa, do którego często sprowadzają się dysputy "metafizyków". Również niewiele z danym tu określeniem ma metafizyka rozumiana jako spekulacja myślowa, kiedy zawodzą racje. Tę metafizykę zwalczamy <sup>5</sup>. To do niej odnoszą się słowa Newtona "hypotheses non fingo". Bliższe metafizyce są zdania wypowiedane prawem "śpieszącego się zdrowego rozsądku", chociaż metafizyka jest napewno czymś większym.

Na rusztowaniu metafizycznym budowana jest *wiedza* korygowana później przez *fakty*, tj. przez coś, co od metafizyki jest niezależne. Wiedza oparta o metafizykę tworzy z nią nową całość nazywaną *nauką*. Moglibyśmy do metafizyki zaliczyć całość naszej wiedzy. Nie byłoby to w sprzeczności z przyjętym tu jej określeniem, które dopuszcza zarówno postawienie nas w roli *tabula rasa* - jak chciał Locke - z metafizyką pustą, jak i w sytuacji wszystko przewidującego umysłu.

Nie zakreślamy granic dla metafizyki. Wiele jej wariantów i rozgraniczeń przekazali nam filozofowie. Przykłady znajdziemy w geometrii, która będzie obecna w dużej części dalszych wywodów. Geometry dawnych stuleci uważali za prawdę metafizyczną postulat Euklidesa o równoległych. Kiedy Łobaczewski ogłosił geometrię przeczącą temu postulatowi, gotowi byli uznać w popłochu, że obalił, niemożliwy jakby do zastąpienia pogląd Kanta na przestrzeń. My wyciągamy tylko ten wniosek, że nasze aprioryczne wyobrażenia o przestrzeni nie są ostre i że świat jest na tyle złożony, że nasza metafizyka nie może decydować się na zbyt proste ujęcia i zamykać się w niezmiennych formułach w jakie Kant chciał raz na zawsze zamknąć nasze wyobrażenia o czasie i przestrzeni. Metafizyka wydaje się więc być stale ograniczana przez postęp wiedzy, która ma w swojej naturze obalanie jej prawd <sup>6</sup>. Tworząc na-

---

<sup>3</sup>Moses Mendelssohn, *O oczywistości w naukach metafizycznych*, wyd. polskie Wrocław 1999.

<sup>4</sup>Martin Heidegger, *Odczyty i rozprawy*(lata 1930 - 1950), wyd. polskie Kraków 2002; na str. 64.

<sup>5</sup>Zapewne o ten rodzaj metafizyki chodziło Leonowi Chwistkowi w *Granicach nauki*, Warszawa-Lwów 1934.

<sup>6</sup>"Naprzód wybieramy świat taki jaki mieć go chcemy, a dopiero potem szukamy argumentów, aby nasz wybór uzasadnić" - Witold Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, War-

ukę - która w połowie swej natury jest metafizyczna - jesteśmy ciągle w jakimś wielkim dowodzie niewprost prostującym z kroku na krok nasze ścieżki.

Prawda metafizyczna i fakt nie stykają się ze sobą w sposób czysty, bezpośredni. . Korygowanie prawdy metafizycznej stojącej w obliczu faktu wymaga obecności innej prawdy metafizycznej. Prawda rozumiana jako zgodność z faktami jest rzeczą nieokreśloną. Prawda, z jaką mamy do czynienia w nauce, jest prawdą w obrębie naszych przekonań metafizycznych. Zgodziłby się z tym Schopenhauer, dla którego świat był "wołą i wyobrażeniem", chociaż mniej budującym jest to, że godziliby się z tym jego aż nadto liczni kontynuatorzy.

Innego ujęcia pojęcia prawdy nie widać. Przed takim widzeniem prawdy bronimy się, nie chcąc w tym jej rozumieniu iść za daleko. Walorem tego określenia jest to, że już na samym wstępie eliminuje fałsz jako nieuczciwość, na którą w obrębie ustalonego systemu metafizycznego nie ma miejsca. Przy tym poglądzie jest wszakże możliwa relatywizacja. Tej sytuacji nie można wykluczać i trzeba się z nią zmierzyć, mimo że przychodzą na myśl filozofie sprzed stulecia, praktyczne wcielenia naukowego darwinizmu, wspomaganego ideami filozofów skądinąd uznawanych za "zacnych" jak Kant, bądź „natchnionych” jak Nietzsche.

Bo wobec prawdy nie jesteśmy obojętni, a kiedy się nam objawia, to aprobujemy ją, albo odrzucamy, jeśli budzi sprzeciw. Nie jest bowiem tak, że żyjemy w zgodzie ze światem, lecz raczej w stałym wobec niego sprzeciwie <sup>7</sup>. Jedynie - jak się zdaje - prawda matematyczna nie podlega tej ostatecznej instancji, jest chłodna i nie wchodzi z nami w konflikt. Zauważał to już Arystoteles.

Kant nazywał rzeczywistość *rzeczą samą w sobie*. Jej istnienie po prostu przyjmujemy. *Istnienie* jest najmniej zrozumiałą rzeczą spośród wszystkich, o których mówimy. Moglibyśmy przyjąć, że każda rzecz o jakiej mówimy istnieje, ale wtedy znaczyłoby to niewiele. Istnienie - jakkolwiek byśmy je rozumieli - nie jest warunkiem dla mówienia o rzeczach <sup>8</sup> i nie jest to wcale

---

szawa 1990, str. 196.

<sup>7</sup>Człowiek - według Maxa Schellera - jest kimś, kto mówi otoczeniu "nie". To zdanie - które nie jest zdaniem jedynie Schellera - przytoczone jest za książką Arnolda Gehlena *W kręgu antropologii i psychologii społecznej. Studia* (lata 60-te), Warszawa 2001. Tę samą myśl znajdujemy u Mikołaja Bierdiajewa i Mariana Zdziechowskiego; Marian Zdziechowski, *Wybór pism*, Kraków 1993.

<sup>8</sup>Według Al Haziniego - filozofa arabskiego Średniowiecza - matematyka jest "sztuką mówienia o rzeczach nieistniejących". W sposób literacki ujmuje to Alfred Renyi w wyobrażonym dialogu z udziałem Sokratesa, *Trilogia o matematyce*, tłum. ros. z węgierskiego z przedmową B. W. Gniedienki, Moskwa 1980. Problem istnienia - tak jak go widzą filozofowie - przedstawia w miarę przystępnie Wojciech Sady w artykule *Co to znaczy, że coś istnieje*, *Studia Filozoficzne* 11-12 (1982), 3 - 20, co autor poleca, nie odważając się polecić

obrona irracjonalności.

Odrzucamy pogląd, że coś może po prostu istnieć. Skłóśmy się do poglądu, że rzeczy mają swój *sposób istnienia*, niezależny od nas. Rzeczywistość i konstrukcja metafizyczna istnieją, każda na swój sposób. My zaś zajmujemy miejsce na styku tych obu światów. Ten styk obu światów, to nasze *ja* - największa udręka filozofów. Za Kantem przyjmijmy, że spostrzegamy rzeczy w sposób dla siebie specyficzny i że spostrzegamy tylko to, co zdolny jest odebrać instrument, którym wspomniane przedtem nasze *ja* obdarzyła natura. Nawet najbardziej czysta metafizyka będzie więc zawsze tylko nasza.

Nie wiemy, czym jest świadomość, ale uznajemy, że metafizyka jest jej emanacją. Można pojąć w tym dalej i przyjąć, że są to rzeczy tożsame na mocy ścisłego przyporządkowania. Nie całe nasze przystosowanie do świata i wszystkie nasze umiejętności należą do metafizyki, lecz tylko te, które są świadome. Stąd, wiele naszych umiejętności nigdy nie weszło do zakresu naszych przekonań metafizycznych. Wydaje się, że przekonania metafizyczne, jeśli utwierdzą się w nas w sposób automatyczny poza świadomością, tracą swój metafizyczny status. Na przykład logika i umiejętności algebraiczne. Problemem jest status metafizyczny liczby, jeśli pojawia się jako umiejętność, a nie jako rzecz sama w sobie.

Nasze *ja* nie bierzmy dosłownie. Jest ono w istocie naszym *my*. Przejmujemy nasze aprioryczne poglądy od całej naszej natury i korygujemy je wspólnotą wszystkich tak samo spostrzegających i dziedzictwem przeszłości. Jak szeroka jest ta wspólnota, jak głęboko sięga w przeszłość, czy rozciąga się poza świat ożywiony? - tu możemy się różnić. W naszym *my* mieści się również nasze *ja* sumaryczne, zawierające nasze wcześniejsze doświadczenia i ugruntowane przekonania. Dopiero to wszystko razem składa się na filtr przez który widzimy rzeczy. To wszystko jednocześnie temperuje i ukierunkowuje nasze przekonania składające się na nasz ładunek metafizyczny, określające jego zakres i ostrość. Nasze *my* ma oparcie w przekonaniu podstawowym jakim kieruje się wspólnota, w której żyjemy. Stwarza to linię obrony przed relatywizacją prawdy, na co naraża nas nauka. Jako obce traktujemy solipsyzm Berkeleygo i uproszczenia Kartezjusza.

Konfrontacja naszych przekonań z rzeczywistością, nie jest konfrontacją z rzeczywistością samą w sobie, lecz z rzeczywistością przetworzoną. W doświadczeniach nazywanymi *myślowymi* sprawdzamy czy hipotezy zgadzają się z wiedzą, która już została zaakceptowana. Galileusz nie musiał sprawdzać doświadczeniem fizycznym swego prawa dla dróg przy spadku swobodnym. Konfrontował je z przekonaniem ugruntowanym przez Scholastyków od co najmniej już dwu stuleci. Newton również nie konfrontował swoich

---

*Sporu o istnienie świata* Romana Ingardena.

zasad dynamiki z obserwacjami, lecz z prawami Keplera.

Jest wiele zakresów wspólnotowych dla metafizyki. Wpływ, który odczuwamy bezpośrednio, to dorobek myślowy naszych poprzedników. Ale nie zapominajmy o otaczającej nas przyrodzie i wzorcach metafizycznych idących od innych istot żyjących<sup>9</sup>. Dostawiamy doń nowe elementy, usuwając jakieś rzeczy niekoherentne z całością. Umacniamy w ten sposób całość budowaną przez wiele umysłów przez wieki. Były przypadki w dziejach, kiedy filozofowie próbowali stwarzać świat na nowo. Świat Europy nowożytnej zerwał kontakt myślowy z przeszłością, mimo zewnętrznie głoszonego upodobania do Starożytności. Jest jakieś zachwianie ciągłości rozwoju zaczynające się Kartezjuszem i Leibnizem, czego przyczyna tkwi zapewne w jakichś wcześniejszych wydarzeniach zależnych od losu. Obecne są nam sterylnie odczłowieczone konstrukcje Kartezjusza, jak i nieuporządkowane spekulacje Leibniza. Po jakimś czasie linia się jednak prostuje i sens się odnajduje.

Stąd może wywodzić się pogląd, że rozwój naszej myśli metafizycznej jest zdeterminowany, czy to warunkami początkowymi czy to naszą naturą. Bo nie jesteśmy *tabula rasa*. Ale jak i kiedy zadrukowano nam tablice, nie wiemy. Coś wyjaśniają nauki przyrodnicze. Bronimy się wszakże przed myślą, by to pierwotne wdrukowanie nas determinowało<sup>10</sup>.

Kiedy się mówi o poznawaniu, przeważnie ma się na myśli intelekt<sup>11</sup>. To przekazali nam Grecy, których myśl poznawcza jest chłodna. Chłodne są barwy współistniejącej z nią mitologii. Ta myśl zastygła później w kanonie okresu rzymskiego, z którego wyrwało ją Chrześcijaństwo i - ogólniej - Wschód. W pierwszym naszym zetknięciu się z problemem poznawania staramy się eliminować wszystko co nie redukuje się do intelektu. Ale potem przychodzi refleksja. Czy rola intelektu nie jest czysto warsztatowa? Czy nie wykonuje pracy, której wagi nadaje dopiero towarzysząca jej emocja nadająca jej sens?

Niepokój metafizyczny<sup>12</sup> nieodłączny jest poznawaniu, chociaż jego nadmiar zakłóca pracę intelektu. Przeciwnieństwem jest pustka metafizyczna. Możemy te stany obserwować indywidualnie, ale mogą zaistnieć jako zjawiska

---

<sup>9</sup>Cierpką uwagę na ten temat wypowiada S. P. Zervos w rozprawie *On the development of mathematical intuition*, Tensor N. S. 26 (1972), 307 - 467, widząc w niszczeniu przez człowieka żyjącego świata bezpowrotne niszczenie nieczłowieczych źródeł metafizyki (str. 407).

<sup>10</sup>Temat klasyczny; p. książki Konrada Lorenza, przede wszystkim *Po drugiej stronie zwierciadła*, tłum. polskie 1977, gdzie wyrażony jest pogląd o zdecydowanej przewadze wpływu kultury i kształcenia nad czynnikami genetycznymi w rozwoju człowieka.

<sup>11</sup>Intelekt - inaczej, rozum - jest organem zdolnym do przetworzenia dostarczonej mu informacji bez konieczności ponownego kontaktu z otoczeniem. Zdolny jest do zainscenizowania sytuacji, które aktualnie w otoczeniu nie istnieją. Czynności te jest jest zdolny do wykonywania bez względu na ich celowość.

<sup>12</sup>Ulubiony zwrot Stanisława Ignacego Witkiewicza - Witkacego.

społeczne, powodując zniszczenia, rozkwity i stagnacje cywilizacji.

Przekonania metafizyczne są warunkiem koniecznym naszej wolnej woli, bo jedynie w tworzeniu własnej metafizyki przejawia się nasza aktywność wobec świata. W tej części nauki, która jest pozametafizyczna i zdeterminowana przez procedury, jesteśmy pozbawieni wolności. To poczucie nie opuszcza nawet największych, ale tylko im udaje się po wypełnieniu warsztatowych powinności, zdobyć na refleksję. Wolność nie jest jednak konieczna, jest czymś co zdoła.

Przekonania religijne są częścią metafizyki. Towarzyszą nauce, ale w niej nie uczestniczą. Mimo rozdzielenia ról, dochodzi do konfliktów. Są to spory wewnętrzne metafizyki i są zrozumiałe, jeśli są sporami o *wartość* prawd, a nie o prawdy. Widział to tak kiedyś Tomasz z Akwinu. Znane z doby nowożytnej synkretyczne nakładanie się na siebie obu tych sfer należy uznać za nieporozumienie. Błędem było włączenie się zachodniego chrześcijaństwa - gdzieś w XVI wieku - w wyścig z nauką. Doprowadziło to teologię zachodnią do przyjmowania niezręcznej roli sędziego we własnej sprawie. Nie zrobiło tego ani chrześcijaństwo wschodnie ani islam. A nauka - wchodząc w ten wyścig i wierząc w swoje siły - przypisała sobie nie tylko rolę wyjaśniania, ale i oceniania, świata. Jest to ciężar ją przerastający.

Od prawd naukowych bije chłód. Ten chłód rozciąga się i na cywilizacje, w których dominuje nauka. Taką była cywilizacja Greków, której dzieła wydają się mieć tylko tę jedną stronę. Zastanawia nas nieraz, dlaczego dzieła Starożytności klasycznej są tak mało przez nas przeżywane? Nawet ich mitologia, która wystarcza dla opisu życia bogów i herosów, a która omija problemy obchodzące ludzi i jest dla nas nie więcej niż zbiorem ilustracji.

Myśliciele często wyrażali obawy wynikające z oderwania się nauki od ocen czysto ludzkich. Będąc poza dobrem i złem, nauka postawi - jak ślepiec - każdy następny krok, ten jedyny możliwy lub ten, który wybierze obowiązująca ją zasada minimum. Filozofowie greccy, nie wyłączając najbardziej ludzkiego z nich Sokratesa, uważali, że dobro osiągnie się osiągając mądrość. Także późniejsi filozofowie antyczni - Rzymianie - utożsamiali dobro z doskonałością. Już tak nie myślimy, widząc towarzyszący jej osiągnięciu egoizm.

Świat odkrywany przez naukę jest w najlepszym wypadku nam obcy, a przeważnie nieprzyjazny. Odkrywamy prawa przeważnie nie te, które chcielibyśmy widzieć jako rządzące światem. Dlatego, uciekamy od zasadniczych problemów. Wyjątkowo szczerzy w drażeniu okrutnych prawd byli filozofowie Oświecenia. Odkrywane przez naukę kłębowa prawda wydają się nie do rozplątania. Zajmujemy się więc problemami dalekimi od jądra ciemności. Oglądamy świat, który chcemy oglądać. Współcześni przyrodznawcy są coraz bliżsi takiemu spojrzeniu na naukę.

Nie mając własnych barw, swój koloryt nauka przyjmuje ze sfer ją otacza-

jących. W tym kolorycie dwie barwy są widoczne. Barwa jasna towarzysząca naszej ciekawości, i druga barwa przypominająca o naszej interesowności.

Pojawiający się na wstępie rozważań metafizycznych dualizm nie jest cechą świata. Nie ma w nim biegunów. Podwójność świata bierze się stąd, że poznajemy świat poprzez nasze *ja*. Ponieważ nasze *ja* - czy też nasze *my* - jest stale obecne w naszym poznaniu, powstaje błędne przekonanie, że nie ma świata bez poznającego go subiekta. Ten błąd Kartezjusza i Berkeleya korygowali myśliciele, przede wszystkim Kant, którego rzeczy same w sobie zadomowiły się w naszym myśleniu. Solipsyzm Kartezjusza i Berkeleya jest próbą opisu świata w układzie współrzędnych, w którym za punkt odniesienia przyjęto nasze *ja*, co jest niczym więcej niż wartościowym ćwiczeniem myślowym.

Chociaż, i sama natura naszego *ja* ma jakieś znaczenie. Przyjęta przez rolę, w której zmuszone jest ono do stawiania pytań i odpowiadania na nie *tak* lub *nie*, jest raczej obca światu. Sygnały, które do nas dochodzą ze świata są wysoce rozbudowane, będąc obrazami całych sytuacji, ale nasza reakcja redukuje się do wspomnianych prostych odpowiedzi. Oparta o te ostre odpowiedzi, nasza wiedza nabiera cech kategoryczności. Można by zapytać, czy jest to prawdziwa natura naszego *ja*, której wynikiem jest wspomniana kategoryczność, czy jest to może raczej - jak przypuszczamy - wynik przyjętych reguł w naszym spotkaniu z faktami. Dlaczego w ogóle pytamy? Czy nie wystarczyłoby świat obserwować? Oto młodszy przysłuchują się starszym i nie zadają pytań. Jest to daleka analogia, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że wyłamujemy się z jakiegoś ogólnego zakazu.

Ostre myślenie, gdzie są tylko dwie wartości - *tak* i *nie*, daje nam absolutną pewność uzyskiwanych stwierdzeń w sferze tworzonych przez nas pojęć. Zachęca nas do wyjścia z tą ostrą logiką w sferę faktów. Doznajemy porażek i bezradnie pytamy: dlaczego? Pascal widział w tym niewolę, w jaką bez powodu oddaje się nauka, która zamiast opierania się na wewnętrznych przekonaniach, zdaje się na hazard wyboru między dwiema możliwościami, z których żadna nie musi być odpowiedzią na problem. Píše: "[i] ten, który stawia na orła, i ów drugi, popełniają jednakże błąd ... słuszne jest nie zakładać się w ogóle." <sup>13</sup>.

Na styku faktów z naszym *ja* wykształcają się nasze zdolności czynnościowe. Nazwijmy je praktycznymi. Dzięki nim wzbogaca się nasza znajomość faktów, których przemyślenie wzbogaca z kolei naszą metafizykę. Według pewnych poglądów, cała nasza metafizyka stąd się wywodzi <sup>14</sup>. Wydaje się

<sup>13</sup>Mowa o słynnym "zakładzie" Pascala; cytaty według Jeana Bruna, *Pascal*, Warszawa 2000

<sup>14</sup>Można się tu podeprzeć Engelsem, ale nie tylko.

to jednak nieuzasadnionym uproszczeniem.

Potrafimy wyobrazić sobie świat, w którym jesteśmy zamurzeni i który kontemplujemy, nic od niego nie wymagając. Nie mówmy, że tego rodzaju obraz świata jest nam obcy, chociaż zapewne jest to jakiś stan graniczny, często tylko wyobrażony. Kontemplacja - wynoszona przez jednych na wyżyny jako stan najdoskonalszy - bywa przez drugich degradowana<sup>15</sup> i rozumiana jako stan bezwartościowego trwania. Nie wiemy, czy świat lepiej rozumie samotny głaz - ulubiona metafora filozofów - któremu nie wiemy czy można przypisać świadomość - czy uczony wytracający świadomość w coraz szybszym dyskursie, odpowiadający na pytania o wątpliwym umotywowaniu.

Świat ignorujący naszą obecność, czy wręcz bez naszej obecności, jest tym który najbardziej zajmuje myślicieli. Obawa, że może być pusty, obezwładnia w myśleniu o nim. Gdybyśmy mu jednak odmówili treści, pozostałoby tylko stwierdzić, że to my nadajemy światu sens, że istnieje on dzięki nam<sup>16</sup>. To przekonanie sprawiło, że zapisano księgi o tym świecie samym w sobie, mimo że nie mamy doń żadnego dostępu na mocy samego jego określenia.

Dwa podejścia do jego opisu wykształciły się wśród myślicieli. Jedno podejście - nazwijmy je umownie platońskim - przyjmuje, że jego zamysł jest raz na zawsze ustalony, a nasze poznanie polega na odkrywaniu tego zamysłu. Drugie - nazwijmy je arystotelesowskim - buduje świat wokół siebie stopniowo, poprzez korygowanie przekonań i *abstrakcję* od rzeczy postrzeganych.

Różnica nastawień w tych podejściach rodzi zasadniczy konflikt i nie ma sposobu ich pogodzenia w żadnej dyskusji. Oba wszakże prowadzą do tego samego celu, a wybór podejścia jest niczym więcej niż wyborem układu współrzędnych. Ten wybór jest kwestią umowy, i możnaby go uznać jako nieważny od samego początku. Ale, o ile nasze poglądy potrafimy zbliżyć do innych, to do konwencji, w których je wypowiadamy, jesteśmy przypisani w sposób niemal sztywny.

Dalej będzie mowa przede wszystkim o matematyce. Muszą być wypowiedziane wątpliwości, rzeczy niewygodne, nie zawsze te, które wynoszą matematykę na wyżyny, bo peanów na cześć w pewnym gronie nie opłaca się wygłaszać, a treść wypowiedzi zależy od pozycji z jakiej pada. Tą pozycją - jesteśmy wśród matematyków - jest bezwzględna afirmacja interioru matematyki, tj. matematyki czystej, która jest być może największym dorobkiem ludzkiej cywilizacji. Nie chodzi tu o ciężar idei, bo w tej konkurencji matematyka nie walczy. Chodzi o gmach jaki powstaje w bezinteresownym trudzie,

---

<sup>15</sup>Zwrot zapożyczony z eseju Jerzego Łanowskiego i Edwarda Marczewskiego *O zdegradowaniu kontemplacji*, Wrocław 1969; esej jest analizą wiersza Norwida o sporze Achytasa z Tarentu z Platonem.

<sup>16</sup>Lub - jak twierdzą fizycy antropiści - Świat strorzył nas po to, by mógł go ktoś oglądać.



który najczęściej niczemu już dalej nie służy. Bo to, co potem matematyka zwraca w dziełach użytkowych, jest w nikłej proporcji do jej wewnętrznego bogactwa. Jeśli szukamy związków matematyki z otaczającym nas światem przyrody, to niekoniecznie musi to być proste z niej odwzorowanie.